OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK VI. | ŁÓDŹ, PIĄTEK, 13 STYCZNIA 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 13

Handlarz żywym towarem w Łodzi.

Uwodził naiwne dziewczęta i umieszczał je w domu schadzek.

Biciem zmuszano nieszczęśliwe ofiary do uległości.

Zbrodniczą działalność Mondszaina przerwała policja.

Łódź, 13 stycznia.

Wczoraj w godzinach wieczornych w wyniku żmudnego dochodzenia został ujęty na bruku łódzkim

międzynarodowy handlarz żywym towarem

37-letni Ajzyk vel Adolf Monszajn. Już przed kilku dniami st. przodownik Gustaw Dedecius z brygady policji obyczajowej otrzymał poufną wiadomość, iż do domu schadzek Półrolnikowej przy ulicy 28 pułku Strz. Kan. 51 przywieziono jakąś młodą dziewczynę, **którą biciem usiłowano zmusić do uprawiania nierządu.** Młoda dziewczyna nie chciała się jednak w żaden sposób zgodzić na żądania swych „opiekunów", którzy nie mogąc sobie dać z nią rady wyrzucili ją na bruk. Nieszczęśliwą zaopiekowała się lokatorka tej kamienicy p. Sperkowa. Policja obyczajowa, po otrzymaniu tych informacji, wdrożyła energiczne dochodzenie.

Dziewczyna, 17-letnia Janina Bażantówna, opowiedziała wzruszającą historję:

W ubiegłym tygodniu na dworcu kolejowym w Zbąszyniu, gdzie poszukiwała zajęcia, zaczepił ją jakiś mężczyzna który w trakcie rozmowy, przyrzekł jej dobrą posadę w Łodzi.

Bażantówna uwierzyła mu i wyjechała z nim najbliższym pociągiem do naszego miasta.

W Łodzi nieznajomy, który ukrywał przed nią swe nazwisko, umieścił ją w mieszkaniu Półrolnikowej, gdzie rzekomo miała zostać służącą.

Już jednak pierwszego dnia zażądano od niej, by zajęła się niecnym procederem, na co w żaden sposób nie chciała się zgodzić.

Nieszczęśliwą dziewczynę po przesłuchaniu w policji obyczajowej, przesłano do domu misyjnego sióstr Pasterek w Radogoszczu.

Brygada obyczajowa w trakcie poszukiwań **handlarza żywym towarem,** dowiedziała się, iż swego czasu ten sam osobnik sprowadził na manowce 20-letnią Emilję Szewczykównę, która została prostytutką i zamieszkała również u Półrolnikowej.

Wczoraj wieczorem zbir wpadł w ręce policji. Jest to 37-letni Ajzyk vel Adolf Monszajn, Łodzianin, którego żona mieszka przy ulicy Drewnowskiej.

Mondsztajn swego czasu wyemigrował do Berlina, skąd jednak został wysiedlony i odstawiony do granic Polski.

Dotychczas nie stwierdzono jeszcze dokładnie, czy zagranicą również się trudnił tym procederem.

W drodze wywiadów policja ustaliła już, że w Łodzi Monszajn nawiązał stosunki z właścicielkami domów schadzek i ich pensjonarjuszkami, planując handel żywym towarem na szeroką skalę.

Zagadkowa zbrodnia wyjaśniona.

Niezręczny anonim oskarża męża o morderstwo.

Warszawa, 13 stycznia.

Tajemnica krwawego trupa kobiety, znalezionego w zagajniku pod Jabłonną Legjonową (donosił o tem wczorajszy „Express") jest już niemal całkowicie wyświetlona.

Ustalono iż zamordowana została 36 letnia Bronisława Ślepowrońska, kobieta lekkich obyczajów, uprawiająca swój proceder w okolicy koszar wojskowych.

Ślepowrońska wyszła zamąż przed 16 laty, lecz już od lat 12-tu z mężem nie żyje. Mąż zamordowanej wraz z 15-letnym synem mieszka w Jabłonnie.

Przez cały szereg lat Ślepowrońska tułała się po okolicach, a od czasu do czasu odwiedzała męża, urządzając straszne awantury i żądając pieniędzy.

Niespełna przed rokiem wypuszczono ją z więzienia, gdzie odsiadywała karę za kradzież. W więzieniu Ślepowrońska poznała złodzieja zawodowego, Cieślińskiego i nawiązała z nim bliższe stosunki.

Przed niedawnym czasem Ślepowrońska zgodziła się do służby w tym samym domu, w którym mieszkał jej mąż.

Od tej chwili awantury między małżonkami stały się rzeczą codzienną.

Przed kilkoma dniami Ślepowrońska znikła, a onegdaj znaleziono ją zamordowaną. Policja powzięła podejrzenie, iż Ślepowroński przyczynił się do śmierci żony.

Gdy kilku funkcjonarjuszy policji zgłosiło się do Ślepowrońskiego, aby go zbadać, ten przedstawił list anonimowy, napisany na kawałku kartki, wyrwanej z zeszytu, zawiadamiający Ślepowrońskiego, iż żona jego leży zabita w zagajniku. Ślepowroński tłomaczył, iż kartkę znalazł w dziurce od klucza.

Przeprowadzona w mieszkaniu rewizja zadała kłam temu twierdzeniu. W szufladzie syna Ślepowrońskiego znaleziono zeszyt, z resztą wydartej kartki. Próba pisma młodego Ślepowrońskiego wykazała, iż on właśnie napisał kartkę. Wzięty w krzyżowy ogień pytań, młody Ślepowroński początkowo zapierał się, płakał, a następnie przyznał, iż kartkę pisał na rozkaz ojca.

Ten szczegół zadecydował o aresztowaniu Ślepowrońskiego. Istnieje prawdopodobieństwo, iż on właśnie zamordował żonę. Poszukiwany jest także złodziej Cieśliński, podejrzany o współudział w morderstwie. Jemu bowiem także ostatnio Ślepowrońska robiła ciągłe awantury.

Aresztowany zapiera się zbrodni w sposób stanowczy.

Katastrofa kolejowa pod Piotrkowem.

Lokomotywa i 19 wagonów rozbitych.

Piotrków, 13 stycznia.

Wczoraj w godzinach wieczornych na stacji kolejowej w Piotrkowie wydarzyła się katastrofa, która pociągnęła za sobą bardzo poważne skutki.

Z nieustalonej dotychczas przyczyny zderzyły się ze sobą dwa pociągi towarowe, podążające w przeciwne kierunki. Obsługa obu pociągów w ostatniej chwili wyskoczyła na tor, dzięki czemu nikt niemal nie odniósł żadnego szwanku.

Skutkiem zderzenia uległa zniszczona lokomotywa i osiem wagonów.

Jedenaście innych wagonów zostało dość poważnie uszkodzonych.

Straty są bardzo znaczne.

Wskutek zatarasowania torów komunikacja kolejowa via Piotrków w ciągu kilku godzin odbywała się nienormalnie.

Na miejsce katastrofy zjechała specjalna komisja, która w chwili, gdy piszemy te słowa, nie ukończyła jeszcze swej pracy.

Podpalił własny dom

chcąc pozbyć się w ten sposób lokatorów.

Łuck, 13 stycznia.

W pierwszej połowie grudnia ub. r. w Równem na szkodę Icka Albe Gamera spłonął doszczętnie dom, mieszczący się przy ul. 3 Maja l. 18.

Energiczne dochodzenia wkońcu ustaliły przyczynę tego pożaru. Otóż właściciel domu Gamer od dłuższego już czasu żył w niezgodzie ze swymi lokatorami, których nie mógł w żaden sposób, dzięki ochronie lokatorów, eksmitować.

Ostatecznie w głowie Gamera powstał iście **szatański plan podpalenia własnej nieruchomości,** żeby w ten sposób zemścić się na opornych swych lokatorach.

Plan swój wprowadził w czyn, podpalając dom, niszcząc przez to dobytek swój i niezamożnych swych lokatorów. Podpalacza własnego domu aresztowano.

Trup staruszka

w małej izdebce.

Warszawa, 13 stycznia.

Dozorca domu nr. 49 przy ul. Piekarnej, Fr. Kaźmierczak dokonał wczoraj strasznego odkrycia. Udawszy się wraz ze znajomym gospodarza na 4-te piętro do mieszkania 71-letniego Michała Zientary, zastał drzwi zamknięte.

Kiedy na stukanie nikt nie odpowiadał, Kaźmierczak zajrzał przez dziurkę od klucza i... cofnął się gwałtownie. Przez szpary w drzwiach wydobywał się z pokoju duszący zaduch rozkładającego się ciała.

Po wyważeniu przez policję drzwi, ujrzano na łóżku, w bieliźnie zwłoki staruszka w stanie zupełnego rozkładu. Śmierć Zientary nastąpiła prawdopodobnie wskutek wady serca. Trupa zabezpieczono do dyspozycji władz.

Nad oczyszczaniem Łodzi

radzili w województwie przedstawiciele władz i miasta.

Łódź, 13 stycznia.

W urzędzie wojewódzkim pod przewodnictwem zastępcy naczelnika wydziału administracyjnego radcy Tymienieckiego odbyła się dwugodzinna konferencja poświęcona sprawie **oczyszczania miast w porze zimowej ze śniegu i lodu.**

W konferencji brali udział: komisarz rządu p. Strzemiński, naczelnik wydziału zdrowia dr. Skalski, komendant policji, podinspektor Niedzielski, przedstawiciel dyrekcji tramwai inż. Wróblewski, ławnik Adamski oraz przestawiciele stow. właścicieli nieruchomości.

Po dłuższej dyskusji, przedstawiciel magistratu zobowiązał się, że w ciągu dnia dzisiejszego przedstawi czynnikom miarodajnym wykaz placów położonych poza obrębem miasta, dokąd właściciele nieruchomości będę musieli wywozić nieczystości na własny koszt. Wiosną place te będą odkażane.

W ciągu lata do placów tych przeprowadzone zostaną odnogi tramwajowe, przyczem nieczystości będą mogły być wywożone taborem kanalizacyjnym.

W sprawie tej w najbliższym czasie odbyć się ma jeszcze jedna konferencja, na której szczegółowo ustalony zostanie plan oczyszczania miasta a zwłasz cza ulic w ciągu całego roku.

Zbrojny napad

na kasę kolejową.

Bydgoszcz, 13 stycznia.

Trzech zamaskowanych bandytów wtargnęło onegdaj w nocy z rewolwerami w ręku do kasy kolejowej w Pieszne, gdzie zmusiwszy kasjera pod groźbą położenia go w razie oporu, trupem, do opuszczenia lokalu kasy, poczem zabrali 300 zł. i dawszy na postrach kilka strzałów w powietrze, nie zatrzymywani przez nikogo, zbiegli. Zawiadomiona o napadzie policja, przy pomocy psów policyjnych, wszczęła pościg.

100 koni

w płomieniach.

Ostrów, 13 stycznia.

Wskutek zaprószenia ognia w stajni dywizjonu artylerji ciężkiej w Ostrowcu wynik groźny pożar.

W stajni znajdowało się 100 koni, z których tylko część zdołano wyprowadzić, większość jednak uległa poparzeniu.

Stajnia i duża ilość paszy spłonęły.

Wielki strajk rolny

na niemieckim Pomorzu.

Berlin, 13 stycznia.

Dzierżawcy na niemieckim Pomorzu proklamowali strajk, który obejmuje dotychczas 200 folwarków.

Na odbytych zebraniach uchwalono zwolnić z dniem 15 b. m. wszystkich deputatowych robotników i zawiesić pracę.

Dzierżawcy uzasadniają swój krok niemożnością pokrywania bieżących zobowiązań finansowych bez pomocy miarodajnych czynników.

Olbrzymie sprzeniewierzenie w Niemczech.

Berlin, 13 stycznia.

W zakładach i warsztatach chemicznych „Leuna" pod Halle, wykryto defraudację olbrzymich rozmiarów. Dwaj dyrektorzy tych zakładów Schenberger i Poller są wmieszani w aferę.

Prócz tego oskarżony jest szereg urzędników niższych i inżynierów. Pośrednik Schönfeld z Lipska sam zarobił na tych spekulacjach 2.500.000 marek zł. Ogólna suma zdefraudowanych pieniedzy wynosi kilka miljonów marek złotych. Śledztwo jest w toku.

Chińskie biura pośrednictwa małżeństw.

Zamiast fotografji—setki kandydatek do wyboru.

„Posiadam na składzie kobiety w różnych cenach".

Biura pośrednictwa małżeństw robią w Chinach znakomite interesy i mogą się pochwalić dużemi obrotami. Prowadzenie jednak tego interesu w państwie niebeskiem różni się w zasadniczych punktach od prowadzenia podobnego przedsiębiorstwa w krajach o białej kulturze.

Do dziś dnia utrzymuje się w Chinach starodawny zwyczaj, że za kobietę płaci się określoną sumę zależną od jej piękności i innych wymaganych zalet.

Ten więc, kto chce sobie otworzyć w Chinach skład z kobietami, **nie posługuje się, jak jego europejscy koledzy albumami z fotografjami kandydatek do małżeństwa,** lecz musi je nabywać za gotówkę od ich rodziców i w ten sposób mieć bogaty asortyment towaru na składzie na własne ryzyko.

A że jest to interes wymagający dużego wkładu gotówki, zaświadczy chociażby cena, która za jedną sztukę wynosi **20 do 100 funtów szterlingów.**

Przedsiębiorstwo to jest obliczone głównie na eksport, t. j. na dostarczanie żon tym chińczykom którzy wyemigrowali z ojczystego kraju do Ameryki, Europy, czy Australji i dlatego mają duże trudności w wyszukaniu sobie towarzyszki życia swej narodowości. Głównie więc z tego rodzaju klijentami mają do czynienia małżeńscy eksporterzy Pekinu, Hongkongu i innych wielkich miast Chin.

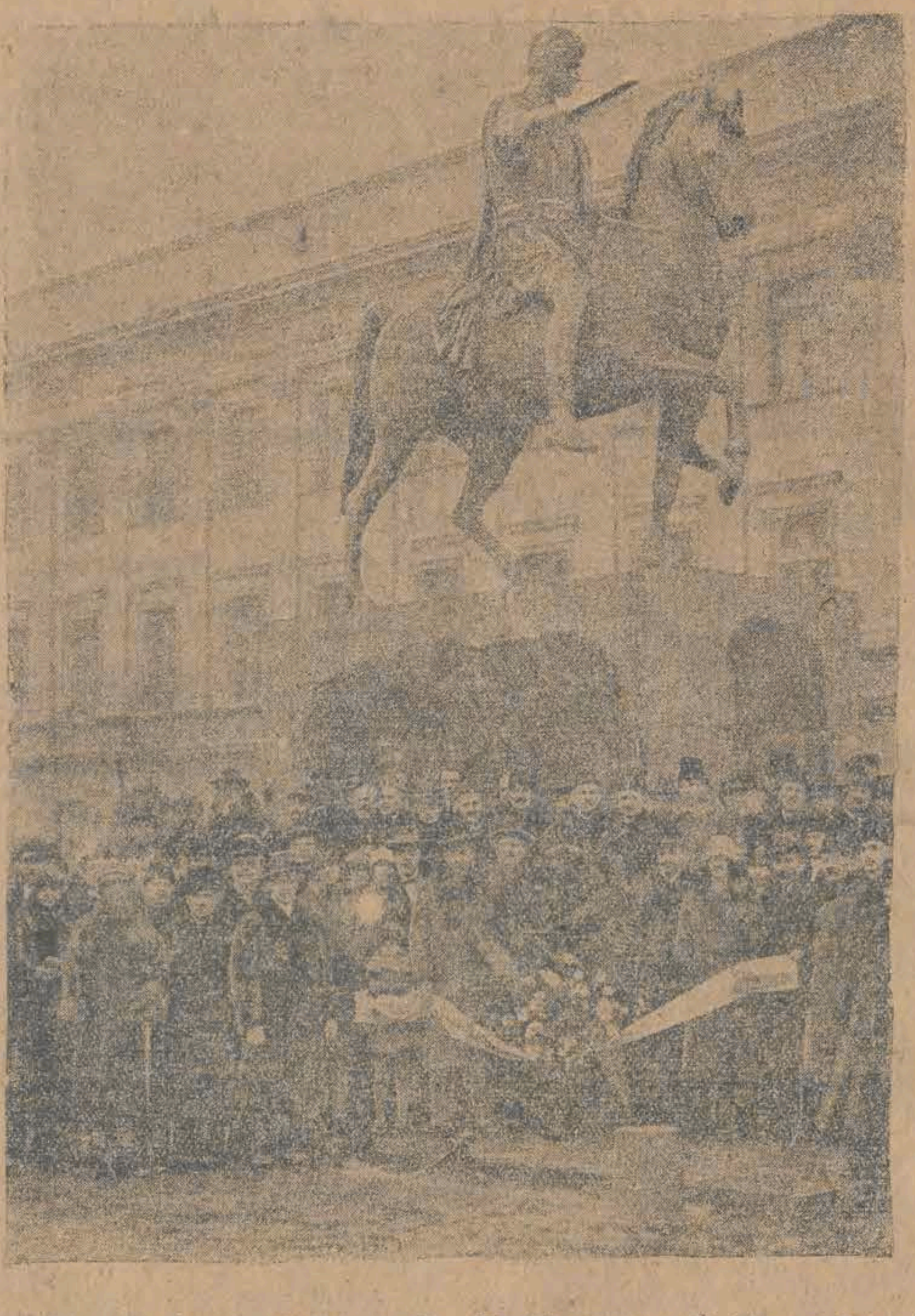
Zapotrzebowanie handlowe oddalonego od ojczyzny syna państwa niebieskiego brzmi mniejwięcej jak następuje: „Ja zamożny kupiec w Cincinnati, syn państwa niebieskiego, pragnę wstąpić w związki małżeńskie z kobietą ojczyzny mojej. Pochodzę z nad brzegów najwspanialszej rzeki świata, przejrzystego Jangtsekiangu i żona moja winna również być nad brzegami jego urodzona. Musi ona mieć balsamiczny oddech tchnący zapachem cudownych sosnowych lasów koreańskich! **Jej paznokcie muszą mieć 4 cale długości, a dłoń jej miękkość brzoskwini.** Najmniejsze nóżki, jakie kiedykolwiek posiadała kobieta winny ją zdobić. Wiek jej lat 15. Niech będzie dziewicą, która nigdy dotychczas nie opuściła domu rodzicielskiego. Zęby jej niechaj białe będą jak kość słoniowa. Rzęsy jej długie i wygięte a oczy niechaj promienieją jak gwiazdy!

Poetyczne to „zapotrzebowanie" zostaje natychmiast przez firmę załatwione pod warunkiem nadesłania gotówki. „Za zaliczeniem" firma towaru nie dostarcza oraz nie odpowiada za całość jego, jak również za zepsucie, jakie nastąpić może w trakcie długotrwałej podróży.



Dr. Luter, były kanclerz Rzeszy został wybrany na przewodniczącego powstałego niedawno „Związku Odnowienia Rzeszy".

Zjazd stanu średniego całej Polski w Warszawie



Uczestnicy zjazdu w pochodzie przed grób Nieznanego Żołnierza. Inż. Jan Rogowicz, prezes zjazdu, prowadzi pochód (x).

Dzieci

starych rodziców są najbardziej udane.

Pewien lekarz amerykański, zajmujący się od lat bardzo wielu eugeniką (czyli zagadnieniem poprawienia rasy ludzkiej), zbadał sumiennie pochodzenie 1028 wybitnych ludzi, z badań jego wynika, że im rodzice są starsi, tym dzieci mają większe powodzenie w życiu.

Na dowód tej teorji uczony ów przytacza szereg przykładów. Aleksander W., Napoleon, Roosevelt i inni byli dziećmi rodziców, którzy w chwili ich urodzenia byli już po trzydziestce. A przecie nikt nie może zaprzeczyć tym ludziom wielkości.

Między pisarzami, artystami i sławnemi muzykami są dzieci rodziców, czterdziestoletnich: takiemi byli Bach, Beethoven, Goethe, Szekspir, Rafael, Rembrandt. Między dziećmi rodziców pięćdziesięcioletnich jest wielu mężów stanu i filozofów, jak Konfucjusz, Cromwell, Bismark, Gladstone, Franklin, Bacon.

Natomiast dzieci rodziców bardzo młodych źle są notowane w statystykach. Tak np. wiadomo, że 90 proc. przestępców całego świata urodziło się z rodziców, będących jeszcze w rozkwicie młodości.

— Dziś po południu odbędzie się posiedzenie rumuńskiej rady ministrów, która zajmie się sprawą transportu broni, zatrzymanego na granicy węgiersko - austrjackiej. Na posiedzeniu tem zapaść ma ostateczna decyzja co do stanowiska, jakie Rumunja zajmie w tej sprawie.

— Poselstwo sowieckie w Paryżu zaprzecza wiadomości jakoby 5 deputowanych komunistycznych ukrywało się w gmachu poselstwa w Paryżu przed aresztowaniem władz francuskich.

„Petit Parisien" donosi, iż w francuskich kołach [illegible]ycznych liczą się z możliwością osiągnięcia [illegible]promisu w sprawie paktu przeciwwojenne[illegible] jeszcze przed końcem bieżącego tygodnia.

Włamywacz agentem reklamy

i inne amerykańskie sztuczki reklamowe.

Najnowszą formą amerykańskiej reklamy jest bezwątpienia następujący trick. Para małżeńska zamieszkująca willę budzi się pewnej nocy i widzi, jak kilku zamaskowanych bandytów wdarło się przez okno i wymierzyło ku nim rewolwery. Herszt bandy zamiast przystąpić jednak do rabowania, albo przynajmniej krzyknąć zwyczajnie w tym wypadku: „pieniądze albo życie"! — wygłosił następującą przemowę:

— Szanowni państwo! Jesteśmy przedsawicielami firmy „Gabrjel Smith et Co", 4 Avenue, specjalnej firmy dla ubezpieczeń okiennych. Nasz ajent odwiedził niedawno państwo i zaproponował państwu, żebyście zainstalowali nasz patentowy wynalazek przeciwko włamaniu. Państwo nie przyjęliście propozycji, chcieliśmy więc państwu praktycznie udowodnić, co się może stać, jeżeli nie będziecie używać naszych nieprześcignionych elektrycznych zabezpieczeń okiennych.

Ameryka jest doprawdy pełna nieograniczonych możliwości. Oto jeszcze kilka innych przykładów pomysłowości amerykańskich reklamiarzy.

W Los Angelos znajduje się kino które należy do najdroższych na świecie. Wstęp na premjerę kosztuje 20 dolarów i ludziska chodzą do tego kina nietylko ażeby [illegible]aczyć film, ale też słynne osobistości, które tam bywają.

Przed teatrem są umieszczone reflektory, rzucające jaskrawe światło na wszystkie te gwiazdy świata filmowego, wysiadające ze swych luksusowych aut. Równocześnie olbrzymi megafon obwieszcza kim jest dana osoba i jeżeli chodzi o damę — jaką ma suknię, jakie kosztowności, niekiedy nawet jest podawana ich cena. Jeżeli zaś wchodzi ktoś z pierwszorzędnych sław kinowych np. Mary Pickford, albo Gloria Svanson, wówczas jeszcze wyrzuca się w powietrze rakiety.

Wszystkie radia w całej Ameryce powtarzają to przedsawienie. Kino to jest własnością niejakiego Graumana. Obecnie otrzymał on konkurenta w formie olbrzymiego kina naprzeciwko. Kino to od czasu do czasu rzuca olbrzymie reklamy na ściany naprzeciwległego kina. Siła światła owego projektora wynosi 4 miljardy świec. Litery reklamy mają 150 metrów wysokości, naturalnie Braumanowi się to nie podoba i zaskarżył swego konkurenta do sądu.

Moda kobieca i zdrowie.

—o—

Cienkie pończoszki powodują nową chorobę „sinicę".

Ale kto to wytłumaczy kobietom

Czy moda obecna, nakazująca obnażanie rąk, dekoltowanie sukien, krótkie spódnice i jedwabne pończochy, **nie oddziaływa szkodliwie na zdrowie?** Pytaniem tem zajmują się coraz poważniej higjeniści i lekarze i znajdują na nie odpowiedź.... **twierdzącą.** Gdyby chodziło o zahartowanie sportowe na wpływ zimna wyniki mody dzisiejszej mogłyby być pożyteczne, ale nie hartowanie bynajmniej jest jej celem; skutki stąd mogą być tembardziej opłakane, żeby umożliwić obnażanie się pań w lokalach publicznych muszą one być nadmiernie ogrzewane, a z takich różnic temperatury wynika ubytek siły życiowej.

„Nasuwa się pytanie, jak mogą wytrzymać nieszczęśliwe kobiety, dobrowolne ofiary mody, które widzimy na ulicach śród zimy, napół nagie prawie, z nogami wykręconemi w kostce, skutkiem niewygodnego obuwia na wysokich obcasach, narażone do połowy uda niemal na lodowy wicher i ulewne deszcze.

Gdy pomyślimy o wynikającej stąd utracie ciepłoty przyrodzonej ciała i fluidu nerwowego, o spowodowanych tą modą niezdrową i głupią zaburzeniach w obiegu krwi, **nie dziwimy się już wyczerpaniu i osłabieniu, jakiemu podlega obecnie tak wiele kobiet".**

Nadto stwierdzono ujawnienie się nowej choroby, wywołanej noszeniem cienkich pończoszek jedwabnych. Dr. Wolf w „Revue Medicale" charakteryzuje ją jako **„sinicę, z nadmiernem zgrubieniem tkanek nóg,** które stają się w dotyku chłodne zupełnie, co powoduje uczucie ociężałości, zimna i parestezję".

Duńczyk Vaudd pisał już w r. 1924 o wysepce na nogach, zaobserwowanej w Anglji przez d-rów Stot i Mac Connau, którzy zgodnie przypisują tę chorobę zbyt krótkim spódnicom i za cienkim pończochom jedwabnym.

Dolegliwości te wzmagają się znacznie zimą, ale — nie nakłonią „dobrowolnych ofiar mody" do nieposłuszeństwa względem dyktatorów paryskich.

Komunista francuski

ułaskawiony przez króla bułgarskiego.

Sofja, 11 stycznia.

Król Borys na wniosek ministra sprawiedliwości ułaskawił francuskiego komunistę Legera skazanego na śmierć za współudział w zamachu na sobór w Sofji. Na skutek interwencji posła francuskiego Legerowi zamieniono karę śmierci na dożywotnie więzienie. Obecnie uzyskał on zupełnie wolność i niezwłocznie opuścił Bułgarję.

Rafałek! Serwus, kochanie!

Gold i Petersburski zawitali—po sukcesach warszawskich—do Łodzi

Co opowiedzieli „Expressowi" dwaj najpopularniejsi „muzykanciarze"?

Łódź, 13 stycznia.

I znów — jak przed rokiem, jak przed dwoma — winda wiecze przedstawiciela „Expressu" na czwarte piętro „Grand-Hotelu", gdzie w pokoju Nr. 16... „Petersburski razem z Goldem śpi"... I znów owe niespokojne przeczuwania: śpią czy nie śpią?

Śpią, bo jakżeby inaczej? Ostre, natarczywe pukanie do drzwi w takt melodji „Rafałka" trwa jakieś pół godziny, wreszcie Gold ukazuje się na progu. Mruczy:

— To pan tak wygrywał „Rafałka" na drzwiach?

— Ja... Podobało się panu?...

— Nie... Zupełnie bez taktu...

Po tej rozczulająco miłej introdukcji, wchodzę do pokoju. Petersburski leży w łóżku i chrapie fortissimo, cokolwiek ritinuendo.

— A on tak ciągle chrapie, co? — pytam pianissimo.

— Tak... Ale w tym roku zmienił cokolwiek tonację... Jerzy, wstawaj! Wstawaj! Ale już — allegretto!

Petersburski podnosi się andantino z łóżka i uśmiecha się dolce.

— Prędzej! — grzmi Gold con fuoco.

Wreszcie „ajaksy dwa" są o tyle przytomni, że mogą odpowiedzieć na pytania.

— Na długo przyjechaliście?

— Zostajemy w Łodzi do pierwszego czerwca.

— A potem?

— Jeszcze dokładnie nie wiemy... Prawdopodobnie do Krynicy.

— A jeszcze więcej potem?

Petersburski ziewa tajemniczo, a Gold odpowiada:

— Bierze nas ochota wyruszyć w daleką podróż dookoła świata i okolicy... Mamy już oddawna zaproszenie do Berlina, Paryża i innych stolic europejskich....

— Dużo napisaliście w tym sezonie?

— „Malwinę", „Wyjm palec z buzi", „Tylko ty", „Grzechy miłości" — mówi Gold.

— „Serwus kochanie, „Rafałek", „Daj mi swe serce" — rzecze Petersburski jednym tchem, jakby się bał, by wśród jakiegoś zdania nie zasnął.

Rozmowa toczy się coraz żywici, przechodząc z tempa rozlewnego tanga do tempa charlestonowego. Z dyskursu dowiadujemy się, że ci najpopularniejsi w Polsce „muzykanciarze" święcą nadal triumfy w stolicy, gdzie grali dotychczas w „Oazie", że zasilają swojemi kompozycjami repertuary teatrów: „Qui Pro Quo", „Perskie Oko" i „Nowości", że „nagrywają" na płyty gramofonowe swoje szlagiery — słowem, że idzie im doskonale. Przyjechali do Łodzi, bo ich ciągnie to miasto, które ich przyjmuje tak serdecznie.

— Przygotowujemy dla łodzian miłą niespodziankę — mówi Petersburski — Mamy na warsztacie kilka piosenek które poświęcamy Łodzi...

— Jak tworzycie wasze szlagiery?

— To zależy... W zabawnych okolicznościach powstał np. „Rafałek" Petersburskiego — opowiada Gold. — Spałem wtedy u Jerzyka... W nocy wypadłem z łóżka i dotkliwie poraniłem sobie nogę... Ból taki okropny, że jęczałem przeraźliwie... Petersburski aż się obudził... Mówię: Oj Jerzy, oj, oj, oj, Jerzy... Oj, daj waty, oj, oj, boli"... On zrywa się szybko z łóżka, siada przy biurku i zaczyna najspokojniej w świecie pisać... „Co robisz?" — pytam. „Złapałem w twojem jęczeniu świetny motyw... Tra-ra-ra, ra-ra-ra-ra-ra... Doskonałe nie? Jęknij — no jeszcze trochę, bo mi dwa takty jeszcze brakują"... Tak powstał „Rafałek"...

— A inne szlagiery?

— Powstały mniej więcej tak samo przypadkowo, nieoczekiwanie... Powiem panu jeszcze ciekawszą rzecz.. Oto...

Wtem rozległy się jakieś potężne detonacje, coś w rodzaju werbla na gigantycznym bębnie. Gold, nie zwracając na te odgłosy uwagi, mówił dalej, ale nic nie można było dosłyszeć... Szum, poświstywania, zawodzenia, jęki, grzmoty, turkot, warkot...

....To spał Petersburski, który, pozostawiony na chwilę w spokoju, hycnał na łóżko i — zasnął. **X.**



— Jaką mi pan dasz porękę, jeśli pożyczę panu 500 złotych?

— Słowo uczciwego człowieka powinno panu wystarczyć!

— Dobrze! Przyprowadź go pan do mnie!

Powiesił się

na pasku od spodni.

Łódź, 13 stycznia.

Mieszkańców domu przy ulicy Przędzalnianej 17 wczoraj po południu zaalarmowały głuche jęki, wydobywające się z komórki, znajdującej się na podwórzu tej posesji.

Gdy dostali się do jej wnętrza oczom ich przedstawił się straszny widok.

Na pasku od spodni wisiał 38-letni Bronisław Gaś, który zdradzał już słabe oznaki życia.

Odcięto go od sznura. Po bezskutecznych próbach ocucenia go, wezwano pogotowie.

Lekarz stwierdził zgon. Przyczyna samobójstwa nieustalona.

Pojedynek na straszaki.

Zakochane „trupy" wracają do życia.

Warszawa, 13 stycznia.

Stojący przy zbiegu ulic Bielańskiej i Senatorskiej policjant usłyszał około godziny 8-ej wieczorem gwałtowną strzelaninę. Huki dolatywały od galerji Luxenburga, przed którą jednocześnie rozlegały się przeraźliwe wrzaski.

Wśród przechodniów powstała panika, a na jezdni utworzył się zator. Dorożkarze podcinali konie, szoferzy trąbili jak najęci.

Przeżegnawszy się, policjant pobiegł w kierunku galerji, alarmując gwizdkiem pobliskie posterunki.

Pod szklanym dachem, tuż przy wejściu, znaleziono dwa młode i całkiem jeszcze ciepłe trupy. Jeden ubrany w elegancką jesionkę koloru tabaki, drugi miał na sobie poważne futro.

Zaopiekowano się nieboszczykami, a jednocześnie policjanci zaczęli szukać zabójców. Wkrótce ich ujęto. Byli to pp. Josek Szpilman (Leszno 65) i Chaim Olszower (Miła 13).

— No, co ma być! — krzyknął p. Josek, poczem poprosił o rozbrojenie. Okazało się, że napastnicy strzelali nie z rewolwerów, lecz z potężnych, **7-strzałowych straszaków.**

Wobec takiego odkrycia, odwołano wezwane pogotowie. Nieboszczycy, ulegając prośbom przodownika, szybko odzyskali przytomność. Ustalono, iż są to p.p. Natan Hochberg i Efroim Szmacher. Pierwszy emablował ukochaną Rachelę S., drugi uwielbianą Fajgę L. Zajście miało tło wybitnie romantyczne.

Sprawców strzelaniny pociągnięto do odpowiedzialności za zakłócenie spokoju.

Chciał ogolić ...narzeczoną...

Zranił ją lekko brzytwą.

Łódź, 13 stycznia.

18-letni pracownik fryzjerski, Michał Lipniaczek, miał narzeczoną starszą od siebie o dziesięć lat. Dziewczyna, Maryla Oskówna, kochała go gorąco.

Przychodził do niej zwykle po pracy.

Panna Maryla, znacznie dojrzalsza życiowo, opiekowała się troskliwie narzeczonym i dawała mu stale wskazówki, jak winien postępować z ludźmi.

Lipniaczek był bardzo pojętnym uczniem i pod wpływem dziewczyny zerwał z dawnymi kompanami, którzy go stale ciągnęli na wódkę.

Wczoraj dał się jednak skusić.

Wieczorem miast do narzeczonej udał się z kolegami do jakiejś restauracji.

Po kilkunastu kolejkach przypomniał sobie, że dziewczyna nań czeka, więc opuścił towarzyszy.

Będąc mocno „pod gazem" wszczął na ulicy awanturę z jakimś nieznajomym wskutek czego spisano mu protokuł.

Wprost z komisarjatu udał się wreszcie do narzeczonej.

Padł przed nią na kolana wyciągnął z kieszeni brzytwę i zawołał:

— Muszę cię ogolić!

Oskówka krzyknęła przeraźliwie.

— Co się z tobą stało? Czyś ty oszalał?

Młodzieniec mimo oporu dziewczyny powalił ją na podłogę, chcąc ją koniecznie ogolić.

Podczas szamotania się zranił ją brzytwą.

Nadbiegli sąsiedzi obezwładnili pijanego i wezwali do dziewczyny lekarza pogotowia.

Gzyms spadł z balkonu

i ranił szofera.

Łódź, 13 stycznia.

Na postoju dorożek samochodowych przy ulicy Traugutta, szofer Wacław Świątek (Rzgowska 113) został ranny w głowę ułamkiem grzymsu, który spadł z balkonu domu przy ulicy Traugutta 2.

Poszkodowanemu udzielił pomocy lekarz pogotowia.

Przejechany

przez resorkę.

Łódź, 13 stycznia.

Przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Cegielnianej został przejechany przez resorkę 66-letni Abram Basich (Pomorska 4).

Doznał on dość ciężkich obrażeń cielesnych.

Pogotowie w stanie nieprzytomnym przewiozło go do domu.

Policja spisała protokuł woźnicy Abramowi Rączce.

Echa zajścia na Konstantynowskiej

Grupa mętów społecznych nie pozwoliła policji spełniać jej obowiązków

prowokując burdę.

Łódź, 13 stycznia.

W godzinach przedwieczornych posterunkowy Juljan Nowak przy zbiegu ulic Konstantynowskiej i Krzemieniewskiej zauważył niejakiego Jana Roberta Roge który, będąc pijanym, zaczepiał przechodniów.

Policjant chciał awanturnika odprowadzić do komisarjatu, lecz ten stawił mu opór i począł wzywać pomocy przyjaciół.

W chwili, gdy policjant wsadził Rogego do dorożki dwaj jego towarzysze wstrzymali konia i rzucili się na post. Nowaka, którego dotkliwie pobili i zdarli mu naramienniki.

Powstało zbiegowisko.

Z przejeżdżającego tramwaju wyskoczył posterunkowy Andrzej Smołaga.

Obaj policjanci po dłuższej walce pochwycili dwuch najgroźniejszych przeciwników Rogego i Wacława Ogórka, których wprowadzili do pobliskiego ogrodu Poznańskich, zamykając za sobą furtkę.

Grupa awanturników, która pozostała na ulicy, nie dała za wygraną. Kilku mężczyzn przesadziło parkan ogrodu i znów zawrzała walka.

Rozległy się groźne okrzyki:

— Nie damy aresztować naszych ludzi! Bić policję! Wygonić ich! Dwaj posterunkowi znaleźli się w obliczu groźnego niebezpieczeństwa. Posypał się na nich grad kamieni, wskutek czego odnieśli dotkliwe obrażenia cielesne.

W międzyczasie doniesiono o awanturach pobliskiemu komisarjatowi. Na ulicę Konstantynowską wysłano większy oddział policji.

Jakaś kobieta wyrwała szablę posterunkowemu Mazurowi, kilku mężczyzn przyparło do muru dwuch innych policjantów okładając ich pięściami.

— Rozbroić policję! — wołano z bram pobliskich domów skąd też sypał się grad kamieni.

Po długotrwałej walce, gdy policja ponownie otrzymała posiłki, awanturników rozpędzono.

Aresztowano osiem osób, które pod konwojem sprowadzono do komisarjatu.

Burzliwe zajścia znalazły swój epilog w sądzie okręgowym.

Na sprawie oskarżeni nie przyznali się do winy, tłumacząc się, że krytycznego dnia byli pijani.

Zeznania kilkunastu świadków potwierdziły wszystkie dane dochodzenia policyjne.

Sąd wydał wyrok mocą którego Wacław Ogórek został skazany na rok więzienia, Bronisław Spychała na 6 miesięcy więzienia, Józefa Szkudlarek na 6 miesięcy więzienia, Jan Roge na 10 miesięcy więzienia i Marjanna Piątkowska na 3 miesiące więzienia.

Trzcińska i Gołębiowska zostali uniewinnieni.



— Czemu przychodzisz, Autosiu, skoro wołałem Władka?

— W tym tygodniu, proszę ojca, ja biorę baty. Dostałem za to dwa złote!

Na dzień dobry

—:—

Kwestja.

Mam kwestję, lecz się boję sam ustrzelić bąka,
Pomóżcie mi więc drodzy, próżno sam się pocę...
Już oddawna po głowie ona mi się błąka —
Oddawna już naraża na bezsenne noce...
Są ważniejsze, nie przeczę, lecz i w tej się dzieje
Coś, co urokiem tajni głębszy umysł kusi:
Co robi wiatr uliczny w chwilach, gdy nie wieje?
Je? Pije? Śpi? Gra w karty? Coś wszak robić
musi!...

Remus.

Przez monokl.

W SKŁADZIE NUT.

Ekspedjentka w budce telefonicznej mówi przez telefon: „Cała drżę, gdy mówisz mi kochana! Nie mam skarbu nad ciebie! Całuj mnie jeszcze! W same usta!"

Szef gwałtownie otwiera drzwi budki:

— Co to za rozmowa prywatna się odbywa!"

— Wybaczy pan pryncypał, ale ja tylko staluję nowe szlagiery, które są wyczerpane.

ECHO GWIAZDKI.

— Tadziu, dlaczego płaczesz?

— Obiecała mi mamusia na gwiazdkę osiołka w stajni, a dała mi małego braciszka, co nawet oślich uszu nie ma!

U DENTYSTY.

— Niech pan się niczego nie obawia: zrobię panu znieczulający zastrzyk, nawet pan nie zauważy jak się ząbek wyciągnie!

— Pogadaj pan o tem do kogo innego, ja sam jestem dentystą!

W SĄDZIE.

— A więc oprócz pieniędzy skradł pan jeszcze kosztowności.

— Tak jest, panie sędzio, same pieniądze nie czynią przecież człowieka szczęśliwym.

Wobec powodzenia, jakiem się cieszył pierwszy występ w Łodzi Aleksego Ferrati, Zarząd Związku Handlowców i Bankowców przy ul. Piotrkowskiej 108, podaje do wiadomości Kolegom i Koleżankom, że w piątek dnia 13 stycznia b. r. o godz. 8-ej w sali naszego związku odbędzie się seans drugi składający się z trzech części i trwający trzy godziny z dziedziny autosugestji, hypnotyzmu, telepatji.

Kto powinien płacić: mężczyzna czy kobieta?

Niechaj Czytelnicy „Expressu" rozstrzygną ten aktualny problemat.

Łódź, 13 stycznia.

Kto powinien płacić: mężczyzna czy kobieta?

Oto pytanie, które niejednokrotnie pada w naszych czasach — czasach emancypacji i równouprawnienia kobiet z jednej, zaś... skromnych tak często dochodów i kusych pensyj mężczyzn z drugiej strony...

Ludzie są zawsze ludźmi zwłaszcza — młodzi ludzie... To też obecnie, jak zawsze, chcą młodzi mężczyźni obcować na stopie towarzyskiej z płcią nadobną, spotykać się na five'o'clocku kawiarnianym, prowadzić pannę do teatru i t. d. Z drugiej strony chcą tego samego również młode kobiety...

Tymczasem —, u tysięcy młodych mężczyzn dążenie to napotyka się w obecnych, tak „ciężkich" czasach z wielkiemi trudnościami natury... finansowej, bowiem utarty obyczaj i obowiązek rycerski nakazuje od wieków, aby rycerz ponosił koszty za damę, a na to — bądźmy szczerzy — niekażdy i nieczęsto może sobie dzisiaj pozwolić...

Również kobieta „dzisiejsza" kieruje się wielokrotnie skrupułami: czy płacenie przez mężczyznę nie uwłacza jej honorowi... Bowiem współczesna kobieta, pracująca i zarabiająca samodzielnie, przyzwyczaja się coraz bardziej do uniezależniania się w wielu dziedzinach życia od mężczyzny zatem chciałaby się niejedna i w tej dziedzinie uniezależnić, jako od rzeczy „niehonorowej"...

Kto ma rację? I jakie powinno być praktyczne wyjście z tego problematu towarzyskiego, aby „wilk był syty, i owca cała"?

Teoretycznie nie można w sposób zdecydowany rozstrzygnąć sprawy tej na korzyść tej lub innej zasady. Skrupulatne rozliczenie się dwojga osób, stojących sobie **bardzo blisko,** jest oczywiście, nonsensem, problemat ten nie przed stawia w takich wypadkach żadnych trudności. Aliści — czy **przy znajomości przygodnej, lub też bardzo niedawnej,** jest on również łatwy do rozstrzygnięcia?

Czy właśnie w takich wypadkach konsekwentne ponoszenie kosztów przez mężczyznę jest przejawem dobrego wychowania, czy też zjawiskiem przestarzałem, niezgodnem z duchem czasu?

Pytanie to zostaje tak często rzucone w sferach towarzyskich, że warto byłoby poddać je wszechstronnemu omówieniu przez samych zainteresowanych i — zainteresowane... Otwieramy tedy chętnie łamy „Expressu" dla głosów wszystkich tych, którzy już niejednokrotnie na „fajfie" w Malinowej lub Louvrze zetknęli się z tym problematem w praktyce i z pewnością mają w tym względzie już mniej lub więcej wyrobione zdanie.

Niech czytelniczki nasze i czytelnicy sami zdecydują: Kto powinien płacić — „gentlemen" czy „lady"?

„ON".

Krew w „pokoju do wynajęcia"

Tragiczny finał romantycznych zalecanek.

Z Warszawy donoszą:

„Pokój do wynajęcia" u pp. Kucewiczów w domu nr. 58 przy ul. Ogrodowej był zwykłym pokojem „ze wszystkiemi wygodami", działy się w nim jednak rzeczy niezwykłe.

Od chwili, gdy zajęła go w charakterze sublokatorki p. Felicja Srebrzycka, pokój jej stał się pokojem przechodnim dla jej adoratorów.

Pierwszym był p. Radecki, ochłódł jednak w dwa miesiące, ustępując miejsca p. Konstantemu Bonieckiemu.

Nowy adorator, pozostając z poprzednim w dobrej komitywie, zamieszkał niby Paweł z Gawłem w jednym domku, a choć różne wyprawiał swawole, że był raz na górze, raz na dole, „nie wadził nikomu".

Przeciwnie była między całą trójką wielka harmonja, niejednokrotnie wspólnemi libacjami przypieczętowana.

Z kolei jednak i p. Boniecki „ochłódł w zapałach i „po przyjacielsku" zawiadomił zarówno p. Srebrzycką, jak i Radeckiego, że zaręczył się z p. Pawłowską, wprowadzając ją do zaprzyjaźnionego domu.

Skomplikowane to towarzystwo powiększył wkrótce p. Stanisław Żuławik kuzyn p. Radeckiego.

„Przyszedł, spojrzał i zwyciężył" P. Srebrzycka wybrała go sobie na powiernika swych trosk codziennych i spowiadała mu się z nich, nie krępując się wiele resztą towarzystwa.

W pewnym dniu gdy całe towarzystwo zeszło się w odnajmowanym u pp. Kuncewiczów pokoju Bonieckiemu, mimo, iż był zajęty narzeczoną, nie podobała się poufała rozmowa Żuławika ze Srebrzycką i jakieś docinki, które rzucał pod jego adresem Radecki.

Podszedł do Żuławika i uderzył go w twarz.

„Takt" „kochających kobiet" załagodził zajście. Posłano po wódkę i doprowadzono poważnionych do zgody.

Po libacji Żuławik pożegnał się i wyszedł. Odetchnieto lżej rodzinną atmosferą, panującą dawniej.

Raptem Żuławik powrócił, bez słowa podszedł do Bonieckiego i strzelił doń dwukrotnie.

Boniecki ranny w brzuch i w piersi, został przewieziony do szpitala, gdzie po czterech miesiącach zmarł.

Żuławik stanął wczoraj przed sądem okręgowym.

Do winy nie przyznał się, dowodząc, że był pijany i nic nie pamięta.

Po mowie obrończej sąd udał się na naradę, poczem ogłosił wyrok skazujący Żuławika na 3 lata więzienia.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, w piątek, po raz ostatni na przedstawieniu wieczorowem „Kawiarenka" z Kaz. Szubertem w popisowej roli kelnera Alberta. Ceny zniżone.

Jutro, w sobotę, dwa przedstawienia: po południu po cenach popularnych „Peer Gynt" Ibsena z muzyką Griega, z Jerzym Woskowskim w roli tytułowej, wieczorem w dalszym ciągu wstrząsający dramat egzotyczny „Tajfun" z Janem Boneckim w znakomitej kreacji japończyka Tokeramo. Ceny zniżone.

W świetle kinkietów.

Dwie pasje w życiu p. Stefanji Jarkowskiej.

Pannę Stefcię Parkowską zastajemy na scenie, podczas próby sztuki „Aby żyć".

Jest „akurat" wolna, więc usiadła sobie w kącie i zatopiła w lekturze jakiejś powieści.

— Pozwoli pani — mały wywiad dla „Expressu"?

— Co? Eee... niech mi pan teraz nie przeszkadza, bo to taka ciekawa książka...

O — widzi pan: „Dżuma japońska" Ludwika Antona — bardzo ciekawa rzecz....

— Ale chciałbym jednak dowiedzieć się —

— Poco? Tyle już tam i tak piszecie w tych waszych gazetach... Wie pan — to zawracanie głowy z tem pisaniem... Nie?

I śmieje się przy tych słowach, robiąc jedną z tych swoich filuternie — zabawnych minek, jakiemi zwykła porywać do śmiechu homerycznego tysiące łódzkich bywalców teatralnych.

Taka już jest ta Jarkowska. Niełatwo dziennikarzowi wydobyć z niej nieco informacyj — ostatecznie poważnieje jednak i opowiada — niewiele wprawdzie; ale zato... w bardzo szybkiem tempie:

— Skończyłam w Warszawie, u Hryniewieckiej... Będzie to już — zaraz — raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć — tak: siódmy rok teraz minie... Przez cały ten czas siedzę w Łodzi, gdzie mi się — naturalnie — bardzo podoba. Bardzo lubię Łódź, ale — niech pan sobie wyobrazi — wolę Paryż! To dziwne, ale taki już mam gust... Tylko niech pan nie pisze o tem, bo się łodzianie jeszcze obrażą na mnie! Na przyszły rok jadę właśnie do Paryża...

— Jakto? Opuści pani nasz teatr?

— Tak. Jestem już ostatni rok na łódzkiej scenie. W Paryżu pobędę pół roku dla studjów. Teatry paryskie dadzą mi z pewnością dużo.

— A powróci pani potem do nas?

— Eeee — nie. Będę urządzała sobie gościnne występy na prowincji, albo zaangażuję się do Warszawy...

— ... gdzie panią znają — prawda?

— Tak, grywałam u Szyfmana. Ale wie pan — pasjami lubię podróżować! Mówny lepiej o podróżach. Nie mogę już doczekać się wakacyji — jadę stad bezpośrednio — przed Paryżem jeszcze — do Hiszpanji. Na miesiąc. W ubiegłym lecie byłam w Szwajcarji, przedtem w Turcji — wogóle mam dwie pasje w życiu: scenę i podróże...

— A co opowie mi pani jeszcze o sobie?

— No co? Bo ja wiem? Jaka jest moja najmilsza rola? Wszystkie! Dobrze się czuję w każdej — jeżeli tylko uda mi się... Może pan o tem też nie pisać, bo — może to wstyd, żeby tak lubić wszystkie jednakowo? Czy ja wiem? No trudno — ale ja już tak lubię i kocham teatr i wszystko, co z teatrem jest związane...

— Stefcia — Stefcia! rozlega się w tem miejscu głos Boneckiego — reżysera, na scenę!...

— No — już jestem zajęta, mam w „Aby żyć" sporą rolę — i „Stefcia" żegna się ze mną spiesznie.

Dowidzenia panu — i niech pan źle o mnie nie napisze w „Expressie"!... Pa!...

R.

TEATR POPULARNY.

Dziś, w piątek, jutro w sobotę i niedzielę na ogólne żądanie wznowiona zostanie świetna operetka „Gri-Gri", grana z olbrzymiem powodzeniem przez 40 wieczorów z rzędu. Bilety w kasie teatru przy ul. Ogrodowej.

O kwadrans od śmierci.

Płonący okręt, szalejący orkan

i cudowny ratunek w ostatniej chwili.

Przed kilku dniami przybył do Colombo parowiec angielski przywożąc na swym pokładzie załogę okrętu „Ayshire", który spłonął na oceanie Indyjskim, jadąc do Europy z transportem bawełny.

Ogień wybuchł z powodu krótkiego spięcia elektrycznego i w jednej chwili ogarną cały łatwopalny ładunek.

Pomima puszczenia w ruch parowych pomp nie udało się opanować żywiołu i załodze złożonej z 60 ludzi zajrzała śmierć w oczy.

Znajdowały się wprawdzie łodzie ratunkowe, ale nie można ich było użyć.

„Ayshire" bowiem na domiar nieszczęście wpadł w sferę szalejącego orkanu, który mógł trwać nawet kilkanaście godzin. Zaczęto przez radjo wołać pomocy.

Nadeszły odpowiedzi, lecz nie zwiastowały nic dobrego.

Nabliższy okręt znajdował się w odległości 80 mil morskich i wątpliwą było rzeczą czy zdoła przybyć na czas z powodu wzmagającej się ciągle burzy.

Tymczasem ogień obejmował cały statek. Przeżarł już wnętrzne ściany magazynu i przedostawał się na pokład.

Dwie, trzy godziny mógł jeszcze utrzymać się „Ayrhire" na powierzchni, nie dłużej.

W ponurem oczekiwaniu płynęły godziny, długie jak wieczność.

Załoga, wyczerpawszy wszystkie środki ratunku, zebrała się na tyle okrętu, aby przygotować się na śmierć. Doświadczeni marynarze zdawali sobie doskonale sprawę z sytuacji i ani chwili nie przeszło im przez myśl ,że ujdą z życiem.

Płomienie ogarniały pokład coraz szerzej.

— Za kwadrans umrzemy — wyliczył sternik.

— Boże, bądź miłościw duszom naszym! wyjąknęli chórem towarzysze...

Naraz uszu ich doszedł przeraźliwy gwizd syreny.

To parowiec pasażerski, morski kolos, oznajmiał swe przybycie.

Trzymał się w przezornej odległości, aby nie narazić się na niebezpieczeństwo ognia, puścił światła reflektorów i wysłał łodzie motorowe.

Wśród huraganu i kilkumetrowych fal dotarły motorówki pod płonące zgliszcze „Ayshire'u" jako anioły-wybawiciele.

Wynalazczyni rozwodów „na własną rękę"

poszła na 3 lata do więzienia.

Pani Małgorzata Thulin, urodziwa bufetowa w jednym z nocnych kabaretów przy bulwarze Motparnasse w Paryżu może uchodzić za osobliwość w Europie.

Pomimo 36 lat życia dowiedziała się dopiero teraz, iż istnieją legalne rozwody.

Pani Małgorzata uproszczała sobie znojne postępowanie rozwodowe w dość dowcipny, ale prymitywny sposób.

Wypędzała męża, zmieniała nazwisko, przenosiła się w inną dzielnicę Paryża i wychodziła powtórnie zamąż.

W ten sposób załatwiła się z trzema małżonkami.

Przy czwartym dopiero wpadła w konflikt z prawem.

Pech bowiem chciał, że na jej ślub z czwartym mężem zjawił się w charakterze gościa pierwszy małżonek.

Pomimo, iż pani Małgorzata usiłowała dowieść, że skoro wypędziła męża, nastąpił legalny rozwód, sąd skazał ją na 3 lata więzienia.

Warjaci czy zbrodniarze?

Cały Berlin trzęsie się z oburzenia.

Policja wiedziała, że laboratorjum Weingärtnera to istna kuchnia djabelska i nie przeciwdziałała niepoczytalnym machinacjom.

Tajemnica tajnego laboratorjum chemicznego w Berlinie nie przestaje niepokoić opinji niemieckiej.

Wybuch, który zniszczył dom i spowodował śmierć i kalectwo kilkunastu osób, przepowiadamy już był na kilka miesięcy przed katastrofą.

Dobrze wiedzieli bowiem sąsiedzi, że właściciel willi Robert Weingartner wraz ze swym szwagrem Stammerem „gotują trucizny" i „sporządzają bomby".

Doniósł o tem policji wydalony ze służby lokaj Weingartnera, potwierdziła później te zaznania kucharka i powszechnie nazywano willę „kuchnią djabelską".

Dyletanci - chemicy założyli nawet instytut leczniczy i szeroko go rozreklamowali, jako cud medycyny, usuwający wszystkie wady piękności i przywracający pacjentom młodość.

Na tej zasadzie ustaliło się już dawno przekonanie wśród sąsiadów, iż Weingartner i Stammer posiadali w suterenach willi pracownię alchemiczną i poszukiwali w niej „kamienia mądrości".

Do tych zaś eksperymentów używali wedle recepty niektórych alchemików, silnych środków wybuchowych i podobno nawet Stammer wynalazł nową mieszaninę chemiczną o niezwykłej sile niszczycielskiej.

Właśnie ta nowa materja spowodowała nieszczęśliwy wybuch.

O tajemniczej pracowni alchemicznej krążyło wśród ludności wiele fantastycznych opowieści.

Możliwe, że fantastyczne te opowieści puszczali w kurs sami właściciele willi, aby się ustrzec od ciekawości pospólstwa. Istnieje bowiem podejrzenie, iż fabrykowano tam bomby i piekielne maszyny do użytku elementów wywrotowych.

Czy tak jest istotnie, wykaże śledztwo, do którego zabrały się energicznie władze berlińskie.

Żebracy nowojorscy jeżdżą własnemi autami

a lato spędzają na Florydzie.

Nowojorskie władze bezpieczeństwa wykryły przed kilku dniami niezwykłą uczelnię.

W jednym z domów przy Jersey gromadziło się codziennie około 60 osób i pobierało naukę żebractwa. Kierownikiem szkoły był niejaki Roger T. Welfer, a w edukacji żebraków pomagał mu personel nauczycielski, złożony z siedmiu profesorów.

Przy sposobności zdemaskowania szkoły żebraków wyszły najaw sensacyjne szczegóły, dotyczące obyczajowości nowojorskiej.

Dowiedziano się bowiem, iż żebractwo jest bardzo popłatnym fachem, albowiem należycie wyszkolony żebrak zarabia przeciętnie 500 dolarów tygodniowo.

Nic więc dziwnego, iż żebracy uliczni z Nowego Jorku posiadają własne automobile i spędzają wakacje w wykwintnych miejscowościach kąpielowych na Florydzie.

Co kosztuje zabalsamowanie?

W Chicago coraz bardziej przyjmuje się balsamowanie nieboszczyków i powstała tam w ostatnich czasach spora liczba przedsiębiorstw pogrzebowych, zajmujących się utrwalaniem zwłok. Specjaliści ci utrzymują, iż dzisiejsza sztuka balsamowania stoi o wiele wyżej niż w starożytnym Egipcie, albowiem, gdy Egipcjanie nie zwracali uwagi na zachowanie naturalności oblicza zmarłego, amerykańscy ich naśladowcy nadają twarzy zmarłego jej zwykły wyraz, zachowując również naturalność cery.

Co do kosztów balsamowania, to są one o wiele tańsze, niż w starożytności, bo gdy u Egipcjan wynosiły one przypuszczalnie 25 — 30 tysięcy dolarów, w Ameryce płaci się za to nie więcej nad 250 dolarów wraz z odpowiednią gwarancją, iż nieboszczyk zachowa swą ujmującą i „zupełnie jak żywą" postać aż do chwili sądu ostatecznego.

S. MALSAGOW.

WYSPA TORTUR I ŚMIERCI

11)

Przeprowadzka pod wodzą biskupa.—Ustrój „Szpanki".—Straszna zemsta bandy „petlurowców".—

O zasadach „szpanki" poinformowano nas zawczasu. To też układając się do snu, schowaliśmy wszystkie rzeczy pod siebie. Nawet i to jednak nas nie uratowało. W połowie nocy straszliwy hałas obudził mnie ze snu. Rozglądając się w mroku z przerażeniem stwierdziłem, że cały nasz dobytek został skradziony, walizki zaś i kuferki podróżne powyłamywane.

Przeskakując z jednej pryczy na drugą, kryminaliści wyrywają sobie nawzajem nasze rzeczy. W jednym kącie słychać przeraźliwy wrzask. To jeden z kryminalistów „wziął dla siebie zawiele". Lotny trybunał karny skazuje go na zbicie. W innym kącie trzej kryminaliści biją czwartego polanami po głowie. Tamten dziko jęczy, krew mu broczy z głowy, pomimo to jednak kurczowo trzyma pod pachą skradzioną bieliznę. Przy wejściu grupa „szpanki" prowadzi pertraktacje ze strażnikami, usiłując za świeżo skradziony koc dostać spirytusu.

Rano postanowiliśmy nie skarżyć się nawet. Jednakże jeden z pośród nas — „polityczny" z oburzeniem opowiedział komendantowi o samowoli „szpanki", dzięki której pozostał on w zimie w samej bieliźnie. Komendant dla zachowania pozorów przyszedł do baraku i z progu krzyknął:

— Cóż to za bezczelność? Oddajcie natychmiast skradzione rzeczy!

Kryminaliści odpowiedzieli śmiechem. W nocy z pewnością zabiliby esera, gdybyśmy wszyscy nie stanęli w jego obronie.

Następnego dnia rano biskup Ilarjon Toickij, oddawna już więziony najbliższy pomocnik zmarłego patrjarchy Tichona, otrzymał polecenie zaprowadzenia naszej partji do baraku nr. 9, zamieszkałego głównie przez kryminalistów.

Środowisko kryminalistyczne cechuje dziwna spoistość, oparta na jakimś niepisanym regulaminie. Wygłodzeni, przyodziani w łachmany, dziesiątkowani przez szkorbut i kilę, — ci bandyci nic nie mają do stracenia. Z drugiej strony życzliwość, jaką się cieszy „szpanka" ze strony wszystkich czynników urzędowych na wyspach Sołowieckich mają swoje uzasadnienie.

Przecież ta nienawiść, jaką instynktownie darzy kryminalista „kaera" — inteligenta, „barina", — nie jest obca każdemu czekiście, który pozatem widzi w „kontrrewolucjoniście" swego niebezpiecznego wroga. Pozatem należy pamiętać o pewnej wspólności karjery, — przecież każdy czekista ma na sumieniu niejedną sprawkę, wyraźnie kwalifikującą się pod kodeks karny.

Gdy przybyłem na wyspę Popową, w obozie tym więziono 1.400 ludzi „szpanki", paruset „kaerów" czyli „kontrrewolucjonistów" i 70 zaledwie „politycznych i partyjnych". Ostatni zwolnieni są od pracy całkowicie. „Matuszak" Gładkowa wszelakimi sposoby chroniła przed pracą kryminalistów, zatem cały ciężar pracy spada na barki „kaerów".

Tak samo układ stosunków zachował się do czasów obecnych: „polityczni" nie pracują wcale, „szpanka" — bardzo niewiele, za wszystkich pracują „kaerzy".

Rygor wewnętrzny „szpanki" zdumiewa swoją surowością i bezwzględnością. Jeżeli kryminaliści wynajdą w swojem środowisku „suczonego" (w języku „szpanki" oznacza to — renegat, który zdradził przed władzą tajemnicę kryminalistów), w bezlitosny sposób obijają go, lub też natychmiast zabijają. Nigdzie, w żadnem środowisku ludzkiem nie jest stosowana z taką bezwzględnością maksyma: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

W połowie roku 1924 aresztowano w Moskwie od dłuższego czasu nieuchwytną bandę rabusiów, dowodzoną przez bandytę Moisiejenko. Ponieważ miał on złodziejski pseudonim „Petlura" wszyscy członkowie bandy byli zwani „petlurowcami". Poza szeregiem śmiałych napadów rabunkowych, mieli oni na sumieniu wiele spraw „mokrych" (w żargonie złodziejskim oznacza to morderstwo rabunkowe). Zdradził bandę i ułatwił jej aresztowanie jeden z wybitnych uczestników przezwiskiem „Awronczik", który okazał się „suczonym".

Banda liczyła ogółem 38 członków — mężczyzn i kobiet. Jeszcze w więzieniu Butyrskiem w Moskwie trzydziestu z pośród nich „puszczono na lewo" (rozstrzelano — w gwarze złodziejskiej). Pozostałych ośmiu, w tej liczbie „Awronczik" i cztery kobiety — żony rozstrzelanych, wysłano do obozu Sołowieckiego.

Gdy „suczony" „Awronczik" dostał się po zesłaniu na Sołówki do baraku „rozdzielczego", przedostali się tam pozostali „petlurowcy" i ciężko go obili. „Petlurowców" aresztowano, okaleczonego „Awronczika" przeniesiono do szpitala. Jednak i szpital go nie uratował: do szpitalnego baraku przedostały się cztery kobiety z bandy Moisiejenki i dokonały zemsty, przełamując Moisiejence czaszkę.

(D. c. n.).

Klucz do niemieckich depesz szyfrowych.

Jak go zdobyła koalicja podczas wojny światowej

Marynarka niemiecka zaraz na początku wielkiej wojny mogła stwierdzić, że wywiad angielski bardzo dobre ma wiadomości co do ruchów floty niemieckiej; nie mogła jednak dociec jaką drogą są one wykradywane.

Później dopiero dowiedziano się, że sztab angielski posiadał specjalne biuro nazywane „pokój numer 40", a w nim pod kierownictwem fachowca odczytywano niemieckie radjogramy.

Obecnie pewien oficer marynarki rosyjskiej z czasów wielkiej wojny, zamieszkały w Sztokholmie, świadek naoczny pierwszych niemieckich poczynań wojennych na morzu, opowiada, w jaki to sposób został zdobyty ów klucz do odczytywania niemieckich szyfrów.

Okazuje się, że zdobyto go przypadkowo w związku z ostrzeliwaniem portów Libawy i Hango, przez małe krążowniki niemieckie, Augsburg i Magdeburg. Wkrótce potem Magdeburg, który popłynął dalej na północ, wpadł na skałę i rozbił się już w zatoce Fińskiej. Ponieważ nie można go było uratować, więc załoga wysadziła go w powietrze, by nie wpadł w ręce Rosjan. Działo się to 27 sierpnia 1914 roku.

Rosyjski oficer opowiada, że znajdował się na pokładzie okrętu wojennego w chwili, gdy załoga Magdeburga wysadzała go w powietrze. Nad zatoką Fińską była wtedy taka mgła, że rosjanie, wyratowawszy niemieckiego kapitana i kilku marynarzy z fal, postanowili dalsze poszukiwania odłożyć do czasu, gdy mgła się usunie. Miejsce zaś, gdzie wybuch miał miejsce, oznaczyli dla pamięci pływakami.

Gdy mgła opadła i morze uspokoiło się, rozpoczęto poszukiwania. Woda na miejscu wypadku była tak przezroczysta, że bardzo dobrze było widać nawet dno morskie. Na dnie dojrzano zwłoki marynarza, który nogami zaplątał się w wodorostach, to też znajdował się w pozycji stojącej, a poruszający go prąd sprawiał, że można było brać marynarza za żyjącego.

Doskonale było widać, jak pod pachą trzymał wielką księgę, którą mocno przyciskał do siebie. Zaraz wydobyto zwłki na pokład, obejrzano ową księgę która okazała się owym bezcennym kluczem szyfrowym niemieckiej floty. Świadom jej wartości marynarz postanowił rzucić się z nią w morze i utonąć, byle nie wpadła w ręce wrogów

Zaraz po tym odkryciu rosjanie urządzili stację radjoodbiorczą na Dago; pracowała ona świetnie, dając wszelkie szczegóły państwom koalicyjnym co do ruchów marynarki niemieckiej.

Przepowiednie bramińskiego kapłana,

które sprawdziły się z matematyczną ścisłością.

Kartka z pamiętników pułkownika angielskiego.

Angielski pułkownik Taylor, który niedawno wydał swe pamiętniki, opowiada ciekawe szczegóły ze swego pobytu w Indjach.

„Miało to miejsce wkrótce po mym przybyciu do Bombaju, dokąd zostałem delegowany przez rząd. Do mego mieszkania wszedł jakiś kapłan bramiński i bez jakichkolwiek wstępów zwrócił się do mnie z prośbą, bym pokazał mu rękę.

Ledwo zdążyłem dłoń swą do niego wyciągnąć, natychmiast rozpoczął swe przepowiednie:

— Jest pan nieżonaty — oświadczył. Musiałem mu przyznać słuszność. — Ale w krótkim czasie ożeni się pan. Niebo pobłogosławi związek pana, obdarzając go kilkorgiem dzieci; niestety, wszystkie one poumierają przed ukończeniem dziesiątego roku życia.

Przepowiednie te nie zrobiły na mnie żadnego wrażenia, traktowałem bowiem rzecz całą jako rozrywkę, nie zaś jako poważną rozmowę. Tajemniczy gość wróżył jednak dalej.

— Olbrzymie pieniądze przechodzić będą przez ręce pana, a mimo to nie dorobi się pan nigdy większego majątku. Nie znaczy to wcale, by miał pan być biednym. W Bombaju jest pan nie pierwszy, lecz i nie ostatni raz. Po wielu latach będzie pan u nas znowu.

To powiedziawszy, bramin zapytał mię o datę urodzin obiecał, że da mi nowe szczegóły z przyszłości, które wyczyta z gwiazd. Istotnie, następnego dnia przyniósł mi horoskopy, spisane na pergaminie. Ustnie dodał zaś tyle, że zapomniał mi poprzedniego dnia powiedzieć rzecz bardzo ważną, a mianowicie, że następną podróż do Bombaju odbędę jako wielki władca, niemal radża.

Różne sprawy odwróciły całkowicie moją uwagę od bramina, zapomniałem więc wkrótce o jego proroctwach. Upłynęło od tego czasu lat 25; los znowu rzucił mię do Bombaju, również z ramienia rządu.

Zaraz w kilka dni po swym przyjeździe zgłosił się do mnie jakiś starzec.

— Pan mnie sobie nie przypomina— rzekł przybyły. Wtedy dopiero zorjentowałem się, że mam przed sobą owego tajemniczego proroka, który przed 25 laty przepowiedział mi przyszłość.

— Proszę, niech mi pan powie, czy nie szło wszystko tak, jak panu przepowiadałem? Czy nie przeszły przez pana ręce olbrzymie bogactwa?

Odpowiedziałem twierdząco. Istotnie w ciągu dwu lat miałem w rękach zarząd finansami wielkiej prowincji indyjskiej. Nie zbogaciłem się wcale, to prawda.

— A gdzie są dzieci pana? — zapytał w końcu kapłan indyjski. Jeszcze nie zdołał wypowiedzieć tego pytania, a już po wyrazie mej twarzy zorjentował się, co miałem w tej sprawie do powiedzenia.

Bo istotnie wszystkie moje dzieci zmarły przed dziesiątym rokiem życia, tak jak to przepowiedział tajemniczy kapłan".

16-ta loterja państwowa

3-a klasa I-y dzień ciągnienia.

Główniejsze wygrane:

75.000 zł. nr. 75798.
5.000 zł. nr. 58714.
2.000 zł. n-ry 16234 70624.
1.000 zł. n-ry: 44323 67905 107824.
500 zł. n-ry: 937 93185 99994.
400 zł. n-ry: 6360 10301 14670 57140 106249.
300 zł. n-ry: 11770 16386 82590 84133 96436 104794 108326 116387 120384 120522.
250 zł. n-ry: 5231 11924 26094 26634 42009 52051 53368 54211 67402 69447 75772 78863 82713 82774 87387 92899 94019 97902 98386 98396 104435 110980 112009 115774 116736 128129.

TEATR WIELKIEJ REWJI.

Czyż tylko Warszawa i Kraków śmiać się mogą, czyż tylko „Perskie Oko" ma być terenem popisów rozśpiewanej muzy?

Łódź, to pracowite fabryczne środowisko na chwilę choć rozerwać się może w przybytku Melpomeny, chętnie posłucha niezrównanych kreacji żartu i dowcipu dobrych artystów teatrów warszawskich.

Taka urywkowa pieśń, rzewna przy gitarze znakomitego Rentgena, trafia do serca i krasi uśmiechem usta, a łezkę wyciśnie z oka, która prędko znika, bo podłożem jej nie ból, ani łód, lecz żar miłości, czar poezji.

Teatr Wielkiej Rewji przyjeżdża do Łodzi tylko na dwa gościnne występy, które odbędą się w nadchodzącą niedzielę, dnia 15-go oraz w poniedziałek, dnia 16-go w sali Filharmonji. W programie „Humor rządzi" wielka rewja aktualna w 16-tu obrazach z prologiem.

Nie będzie głodnych!

Nauka dobędzie nie jeden kłos a dziesięć kłosów z ziarnka.

Znakomity komedjopisarz angielski Bernard Shaw napisał w jednym z swych utworów, iż tak długo będzie cały świat głodował i odczuwał brak chleba, póki nie zabiorą się do uprawy roli ludzie z miasta i nie przepędzą z gospodarstw wiejskich rolników.

W tej chwili zanosi się na to w Niemczech, które zabrały się z niezwykłą energją do podniesienia produkcji rolnej i w najbliższych trzech latach spodziewają się zupełnego uniezależnienia gospodarczego.

Na doświadczalnych fermach rolniczych przeprowadzono szereg sensacyjnych odkryć, które wprowadzą rewolucję w dotychczasowe systemy gospodarcze.

Udało się bowiem Niemcom przy użyciu nowych metod wyprodukować z 1 hektara 188 kwintali pszenicy, podczas gdy w latach przedw ie ... ch ten sam obszar wydawał przeciętnie 22 kw. ziarna.

Skonstruowano szereg nowych maszyn rolniczych, zarzucając wszystkie dotychczasowe narzędzia, jako przestarzałe i nieodpowiadające nowym zdobyczom naukowym na polu chemji i biologji roślin.

Nowe metody wypróbowano i specjalni instruktorzy mają nauczać ludność nowoczesnej uprawy roli.

Prof. Davis Trietsch z Berlina znakomity teoretyk i praktyk rolnictwa twierdzi, iż w życiu całej Europy nastała nowa era, albowiem rozpocznie się nadprodukcja zboża i nie będzie już głodnych ludzi.

SPORT

Najlepsza narciarka Europy mistrzyni Polski, Francji, Austrji i Tatr połud.

Janina Loteczkowa

opowiada specjalnemu wysłannikowi „Expressu"

o swej mistrzowskiej karjerze, przyszłych startach i o przeciwniczkach... które nie są groźne.

(Korespondencja własna „Expressu").

Zakopane w styczniu 1928 r.

Polskie sportswoman posiadają już niejedną złotą kartę w księdze historji polskiego sportu. Ruch sportowy wśród kobiet w Polsce zatacza coraz to szersze kręgi. Nazwiska Haliny Konopackiej, Janiny Loteczkowej, Staszel Polankówny, Eli Michalewskiej - Ziętkiewiczowej, Wiery Czajkowskiej, Wiery Richterówny, dużo już światu sportowemu powiedziały i dużo jeszcze bezwątpienia powiedzą. Rekordy Konopackiej zostały na ostatniem zebraniu Międzynarodowej Federacji Sportów Kobiecych oficjalnie uznane, a nowa tabela rekordów rozesłana wszystkim państwowym związkom lekkoatletycznym.

Niemniejszą znakomitością od Haliny Konopackiej jest **Janina Loteczkowa, najlepsza narciarka Europy, mistrzyni Polski, Francji, Austrji, Tatr południowych, zdolna motocyklistka.**

Gdyby konkurencja pań w narciarstwie była wstawiona do programu Igrzysk Olimpijskich, o pierwsze miejsce naszych zawodniczek bylibyśmy zupełnie spokojni. Nasze trzy narciarki z Janiną Loteczkową na czele, przedstawiają dziś klasę dla siebie, nie mając sobie równych.

Karjera Loteczkowej, najlepszej tej narciarki Europy, jest krótką lecz nadwyraz bogatą. **Dorobek sportowy Loteczkowej, to jedna wielka serja sukcesów które zawdzięcza ona w pierwszem rzędzie niezwykłej ambicji, przyrodzonej dzielności i męskiej wytrwałości.**

Sportem interesowała się Loteczkowa od dawna, uczęszczała w Lwowie na wszelkiego rodzaju imprezy sportowe, szczególnie na mecze piłkarskie. Ze sportem czynnie zapoznaje się na krótko przed zamążpójściem, przed sześciu mniej więcej laty. Narty po raz pierwszy ubiera pani Janina zimą 1923 roku na zawodach Sekcji Narciarskiej „Czarnych" w Sławsku pod Lwowem. Po raz pierwszy w życiu przypięte deski do butów — pierwszym zarazem startem przyszłej mistrzyni Polski. Telemarki, christianje, jacobseny mają dla niej tak wielki urok, że poświęca się karjerze tego przepięknego sportu. Następuje czas sumiennej pracy nad poprawieniem prymitywnej dotąd techniki jazdy, praca długa i ciężka. Terenem treningów są liczne wzgórza lwowskie.

Rezultat twardej pracy nie każe długo na siebie czekać. W roku następnym widzimy Loteczkową na starcie w mistrzostwach pań w Krynicy, gdzie przychodzi czwartą do mety, w dobrej formie, za mistrzynią Elą Ziętkiewiczową, Czarnocką, Bogucką wyprzedzając Popielównę, Schielowa, Laurynową i Segedową. Przestrzeń 5 kilometrów przebyła Loteczkowa w czasie 44:22 min.

Rok 1925, to rok benedyktyńskiej pracy treningowej przyszłej mistrzyni Polski. Na kursie Wilhelma Stolpego w Zakopanem zapoznaje się dokładnie z wszystkimi arkanami sztuki biegu płaskiego. Owocem tej pracy — szereg pierwszorzędnych sukcesów, no i najzaszczytniejszy z tytułów, **tytuł mistrzyni Polski.**

Zima 1926-27 to jedno, długie pasmo zwycięstw tej prawdziwej sportswoman przez którą przemawia prawdziwy duch sportowy. Sezon rozpoczęła pani Loteczkowa w Starem Smokowcu w Czechach, gdzie załatwia się z najgroźniejszą swą rywalką Elą Ziętkiewiczową. W mistrzostwie Zakopanego, Loteczkowa „zahaczyła" się o fenomen 15-letnią Broncię Staszel-Polankównę, przegrywając z różnicą dość znaczną (przeszło 5 min.), co należy jednak zapisać na karb chwilowej niedyspozycji. Potem następuje kapitalny sukces. Loteczkowa zdobywa z różnicą kilkunastu minut(!!!) **tytuł mistrzyni narciarskiej Francji**, pośród bardzo silnej konkurencji 17-tu zawodniczek pochodzących ze Szwajcarji i różnych ośrodków narciarskich Francji z Milhouse Tarbes i Pontarlier. Międzynarodowe mistrzostwo Polski w Zakopanem przynosi powtórnie tytuł mistrzyni Polski, Janinie Loteczkowej, zawodniczce o ustalonej już marce na „rynku" narciarskim Europy centralnej. Luty 1926 roku — mistrzostwo narciarskie Tatr południowych. Wśród 19-tu zawodniczej najlepszej czeskiej i węgierskiej klasy, pierwszą do mety w biegu na 3 klm. przychodzi mistrzyni Francji i Polski. **Tytuł mistrzyni Tatr południowych dostaje się w godne ręce.** Ostatni start naszej mistrzyni, to udział w mistrzostwie Austrji w ostatnią niedzielę marca w Payerbach — Hirschwang — Rax Plateau. Trudny ten bieg na trasie nie zjazdowej, prawie płaskiej wymagający doskonałej techniki wygrywa znów Polka z różnicą kilku minut przed znakomitemi wiedenkami Stiller i Eckstein. Wieczorem, radiostacja w Rosenbügel ogłosiła całemu światu kulturalnemu wiadomość, że tytuł narciarskiej **mistrzyni sportowej Austrji** przypadł w udziale mistrzyni Francji, Polski, Tatr południowych — Janinie Loteczkowej najlepszej przedstawicielce tego przepięknego sportu w Europie!

Janina Loteczkowa bawi od połowy grudnia w Zakopanem gdzie trenuje z godną podkreślenia pilnością. Nasza mistrzyni jest cały dzień na nartach. Świadoma odpowiedzialności jaka ciąży na mistrzyni tylu krajów, zabrała się zawczasu do pracy, aby z pierwszym startem być w formie.

Z sympatyczną panią Janiną miałem przyjemność chwilkę porozmawiać, na temat jej przyszłych planów i przeciwniczkach. Dzielę się tem com usłyszał, z Sz. Czytelnikami:

— W sezonie bieżącym bronić będę wszystkich tytułów mistrzowskich jakie zdobyłam. Pragnę urzeczywistnić swój start na mistrzostwach Niemiec i wyjechać do Holmenkollen (Norwegja) — te Mekki najlepszych przedstawicieli sportów zimowych.

— Dzięki letniej zaprawie lekkoatletycznej znajduje się obecnie w dobrej formie. Zresztą wyniki najlepiej osądzą moją prace przygotowawczą. Dotąd nie znalazłam odpowiedniej przeciwniczki — jedynie w kraju groźna dla mnie była góralka Polankówna. Może w Holmenkollen znajdę pogromczynię. Należy panu wiedzieć, że Holmenkollen — to „szczyt moich marzeń" — kończy miła „star" polskiego sportu.

Maks. Lip.



Marion Davis, słynna gwiazda filmowa, jest zapaloną narciarką

Termin jubileuszu Ł. K. S. ustalony

Grać będą Warta i jeden z klubów czołowych.

Dowiadujemy się, że na wczorajszem posiedzeniu Zarządu Łódzkiego Klubu Sportowego, wobec tego, że w dniu 13 b.m. w Warszawie będzie ustalony kalendarzyk piłkarski dla Ligi, ustalony został już dziś termin tygodnia jubileuszowego Łódzkiego Klubu Sportowego. Jak wiadomo ŁKS istnieje od 1908 roku zatem rok 1928, jest rokiem 20-lecia istnienia klubu. Z tej to okazji od dnia 9 września do 16 września odbędą się w Łodzi uroczystości jubileuszowe.

Na razie wyłoniono komisję w składzie Krachulec (przewodniczący), Ciaś, dr. Skibicki, Goliński i kierownicy sekcji, która zajmować się będzie dokładnem ustaleniem programu. Zarząd zatwierdził jedynie sprawę zakontraktowania drużyn piłkarskich na jubileusz i tak: dnia 9 grać będzie jeden z czołowych klubów piłkarskich, zaś dnia 16 września Warta.

Sukcesy szermierzy niemieckich.

Najlepszy szermierz Niemiec Casmir wysuwa się powoli na czoło fechmistrzów świata. Niedawne jego sukcesy na turnieju w Offenbach nad elitą szermierzy włoskich zostały podkreślone wielkiemi zwycięstwami odniesionemi przed paroma dniami w Budapeszcie.

Węgrzy słyną ze znakomitych szermierzy, mimo to Casmir, zwyciężył najlepszego z Węgrów, mistrza Europy dr. Gombosa, w stosunku 14:12. Przy znanej stronniczości, sędziów węgierskich wyższość Casmira nie ulega już wątpliwości.

W walce na florety Casmir pokonał Terstyańskiego w stosunku 10:7. Ferstyański jest jednak specjalistą od szabli, w której jest nawet mistrzem Węgier tak że w konkurencji floretowej nie jest asem i zwycięstwo nad nim nie było zbyt trudne.

Angielski „totek" footbalowy.

Aczkolwiek w Anglji zabroniony jest totalizator i wszelkie zakłady w związku z rozgrywającemi się zawodami o mistrzostwo lig angielskich, to jednak grasuje tam tysiące bookmacherów, którzy agitują za zakładami. Faworytami w pierwszej lidze są Aston Ville, Everton, Huddersfield, Leicester, Newcastle i Sunderland. Jeżeli ktoś przed zawodami odgadnie zwycięstwo, którejś z tych drużyn to otrzymuje 14-okrotną stawkę. Za kluby Bolton, Tottenham, Liverpool płaci się 16 krotnie, itd.

Wspaniałe wyniki mistrza łyżwiarskiego świata.

Mistrz świata w jeździe na łyżwach Thunberg, znajduje się w doskonałej formie o czem świadczą osiągnięte przezeń wyniki: na 1000 mtr. 1:33.5 c na 1500 mtr. 2:26.7. Klasa Thunberga niechybnie podniesie się podczas tegorocznej olimpjady zimowej. Równocześnie mistrzyni świata w jeździe na łyżwach, Sonja Henne usilnie trenuje aby wystąpić na mających się odbyć w Trophau mistrzostwach Europy.

Mistrzostwo ping-pongowe

w Łodzi

Wobec tego, że w dniach najbliższych zostanie zakończony turniej o mistrzostwo ŁKS. sekcja ping-pongowa ŁKS. przystąpiła już do organizowania turnieju o I-sze mistrzostwo Łodzi. Zgłoszenia przyjmuje sekretarjat ŁKS. Dotychczas zgłosiły udział drużyny Gimn. Brauna i Koła Młodzieży Polskiej.

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranica 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domów 40 groszy

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych się nie zwraca.

Ogłoszenia ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalne wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni Republiki, Piotrkowska 49. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.